

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Wiesław Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, Tłumaczenie Ewa Ledóchowicz, Poznań 2010, s. 350**

Mimo, że od upadku systemu komunistycznego w Europie wschodniej minęło już przeszło dwadzieścia lat, to nasza wiedza o wielu wydarzeniach w krajach rządzonych przez komunistów wciąż nie jest pełna. Przykładem tego jest sprawa deportacji obywateli polskich z Kresów Wschodnich II RP. Do 1989 r. wspomnienia deportowanych ukazywały się tylko i wyłącznie na emigracji bądź też w wydawnictwach drugiego obiegu, docierających do stosunkowo wąskiego kręgu odbiorców. Pamięć o tych wydarzeniach starały się kontynuować osoby, które przeżyły wywózki oraz ich rodziny. Dopiero po 1989 r. na rynku księgarskim pojawiły się liczne wspomnienia opisujące zesłańczy los. Były to jednak w większości relacje osób dorosłych, cywilów i wojskowych. Dlatego też należy wyrazić wdzięczność poznańskiemu wydawnictwu Rebis, że zdecydowało się opublikować wspomnienia Wiesława Adamczyka.

Ojciec autora tej opowieści, kapitan WP Jan Adamczyk, za udział w wojnie 1920 r. otrzymał majątek w Sarnach, tuż przy granicy polsko-sowieckiej. Autor, urodzony w 1933 r., mieszkał tam wraz z ojcem, matką Anną, bratem Jerzym oraz siostrą Zofią do 1938 r. Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny rodzina przeniosła się do Łucka, gdzie Jan rozpoczął pracę w Państwowym Banku Rolnym. Niestety, sielskie lata dzieciństwa szybko dobiegły końca. Wybuch II Wojny Światowej oznaczał całkowitą zmianę sytuacji. Ojciec, jak wielu innych zgłosił się do wojska. Jednak jak pisze najgorsze miało dopiero nadejść. 17 września 1939 r. na Kresy wkroczyła Armia Czerwona niosąc śmierć i zniszczenia. Szczególnie zagrożone były rodziny urzędników państwowych, żołnierzy WP oraz wszyscy ci, którzy mogli stanowić zagrożenie dla nowego sowieckiego porządku.

Już na początku 1940 r., jak pisze zaczęły krążyć pogłoski o przygotowywanych deportacjach ludności polskiej. Dlatego też matka, wraz z rodzeństwem autora przygotowała zapasy jedzenia i inne najpotrzebniejsze rzeczy. Niestety, pogłoski o tym okazały się prawdziwe. 14 maja 1940 r. do domu wdarli się enkawudziści, którzy dali tylko godzinę czasu na spakowanie, po czym wywieźli całą rodzinę do więzienia w Równem. Trzeba dodać, że mały Wiesław nie do końca był w stanie zrozumieć całą sytuację. Jego zachowanie mogło się skończyć dla całej rodziny tragicznie.

Po kilku tygodniach wraz z innymi zostali wsadzeni do pociągu i wywiezieni w głąb ZSRR. Warunki podróży były bardzo ciężkie, wiele małych dzieci, osób starszych i chorych niestety nie przeżyło. Po blisko trzech tygodniach podróży zostali wysadzeni na kazachskim stepie i przewiezieni do małego biednego kołchozu Szarmamulzak. Autor, pisze, że byli przerażeni perspektywą zamieszkania w jednej chacie z kazachską rodziną. Dopiero później przekonał się, że byli

to prości ludzie, którzy podobnie jak oni nienawidzili Sowietów, którzy okupowali ich kraj. Matka, brat i siostra musieli ciężko pracować aby utrzymać rodzinę.

Dla autora pobyt na zesłaniu był ogromnym szokiem kulturowym. Kilku-letni chłopiec wychowany w atmosferze polskiego patriotyzmu nie mógł się pogodzić z fałszem, obłudą i zakłamaniem panującym powszechnie w kraju rad. Do tego dochodziło panujące powszechnie pijaństwo oraz brak poszanowania elementarnych zasad kulturalnego zachowania. Jak wspomina wielokrotnie był nąpominany przez matkę i rodzeństwo, aby pod żadnym pozorem nie opowiadał miejscowym na temat rodziny i życia w Polsce. Gdyby dowiedziało się o tym NKWD los rodziny byłby przesądzony. Co ciekawe, w tym „piekle na ziemi” znalazło się dwoje sprawiedliwych. To małżeństwo Pietrowiczów, którzy w miarę swoich skromnych możliwości starali się pomagać rodzinie Adamczyków.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej spowodował zmianę sytuacji. Armia sowiecka, ponosząc ogromne straty, cofała się na wszystkich frontach pod ciosami jeszcze niedawnego sprzymierzeńca. Sowietci na gwałt szukali uzupełnień. Próbowali m.in. zmusić brata autora Jerzego by wstąpił do wojska. Dopiero gdy ten się nie zgodził powiedzieli mu o amnestii i formowaniu się armii polskiej. Brat, jak pisze dalej, wyjechał wkrótce do polskiej armii. Po wyjeździe brata matka podjęła starania mające na celu opuszczenie miejsca zesłania. Niestety, bezskutecznie. Wobec pogarszania się warunków życia, zdecydowali się na nielegalne opuszczenie miejsca dotychczasowego pobytu. Po dramatycznej, trwającej wiele tygodni podróży udało się dotrzeć do Krasnowodzka, gdzie mieściła się baza ewakuacyjna tak wojska jak i ludności cywilnej. Tam nastąpiło spotkanie z Jurkiem, który przybył tam wraz ze swoją jednostką. Niestety, jak pisze autor, nadal nie było wiadomości o ojcu. W sierpniu 1942 r. autor wraz z najbliższymi opuścił wreszcie nieludzką ziemię. Niestety, rodzina ponownie została rozdzielona. Autor i matka znaleźli się w szpitalu w Pahlevi. Po wyzdrowieniu Wiesław został przewieziony do obozu dla cywilnych uchodźców w Teheranie, gdzie przebywała już jego siostra Zofia. Niestety, o losie ojca i matki nie było żadnych wiadomości. Najstraszniejszym dniem pobytu w Persji był jak pisze 18 października. Kiedy to wraz z siostrą otrzymał wiadomość o śmierci matki. Oboje pozostali sami na obcej ziemi. Brat Jerzy był w wojsku, a o ojcu nadal nie było żadnych wiadomości. Kiedy w kwietniu 1943 r. radio berlińskie podało wiadomość o odkryciu grobów katyńskich, stało się jasne, że również ojciec nie przeżył wojny.

Po śmierci rodziców oboje z siostrą mieszkali w wraz z innymi sierotami w specjalnym obozie, gdzie nie tylko kontynuowali naukę, ale także starali się zapomnieć o przeżytym koszmarze. Tam odnalazła ich porucznik Janina Siepak, córka starszej siostry ojca. Wraz z siostrą do 1948 roku przebywali w polskich obozach dla uchodźców na Bliskim Wschodzie. W tym też roku wyjechali do Anglii, gdzie przebywał już starszy brat Jeży. W listopadzie 1949 r. autor opuścił Wielką Brytanię. Zgodnie z obietnicą daną przez Janinę Siepak, zaopiekowała się nim rodzina starszej siostry ojca. Czekala go jeszcze podróz przez Atlantyk. Jednak pierwszy raz od dziesięciu lat miał mieć normalny dom. Po pewnym czasie do USA przybyła także siostra i brat ze swoimi rodzinami. Po kilku dniach pobytu, jak pisze, ciotka poruszyła problem nauki. Po rodzinnej naradzie zdecydowano się oddać autora do liceum św. Bonawentury w sąsiednim stanie Wisconsin. Książkę zamyka opis podróży jaką wraz z innymi rodzinami

pomordowanych oficerów odbył do Charkowa w 1998 r., aby oddać hołd spoczywającym tam oficerom.

Pierwsze wydanie tych wspomnień ukazało się w języku angielskim pt. *When God Looked the Other Way*, w Chicago (2004). Autor na przykładzie losów swojej rodziny chciał pokazać zachodniemu czytelnikowi prawdziwe oblicze komunizmu. Dobrze więc się stało, że ta niezwykła książka trafiła wreszcie do rąk polskiego czytelnika. Wydawca uzupełnił tekst licznymi fotografiami oraz poprzedził przedmową profesora Normana Daviesa. Myślę, że każdy, zainteresowany najnowszą historią z wielkim zainteresowaniem sięgnie po te interesujące wspomnienia..

Tomasz Dudek

- „My, Sybiracy”, nr 21/2010, s. 292.

„My, Sybiracy”, to już 21 tom rocznika wydawanego przez Związek Sybiraków Oddział w Łodzi. Redaktorem naczelnym od powstania tego rocznika jest Jerzy Rossowski, długoletni działacz Związku. Numer rocznika otwiera list gratulacyjny z okazji uhonorowania redakcji Medalem „Pro Memoria”. Zespół redakcyjny tworzą A. Głowacki – konsultant naukowy, F. Oberman – sekretarz redakcji, R. Michalczyk odpowiedzialny za kolportaż, M. Worotyńska – weryfikator, M. Wutka – kolportaż, magazynowanie, M. Makatun – obsługa fotograficzna. Tom liczy 292 strony i tradycyjnie już wydany został bardzo starannie. Omawiany rocznik zawiera ciekawe artykuły o dużej wartości historycznej, m.in.: W. Marciniak (UŁ) – *Procedura zmiany obywatelstwa polskich zesłańców w głębi Związku Radzieckiego w 1945 r.*; E. Maresch (Londyn) – *Smoleńska Ziemia*, – artykuł poświęcony katastrofie, J. Drozd, A. Dembowska (Sankt Petersburg) – *Udział konsulatu RP w upamiętnieniu zesłańców w miejscach ich deportacji obwodu archangielskiego*.

Dział „Informacje” zawiera prace: K. Wójcickiej – *Śladami mołdawskiej Polonii*; W. Jaconia i J. Rossowskiego – *Księga pamiątkowa zmarłych z ZSRR w latach 1940-1956 zesłańców, więźniów i łagierników (wykaz osiemnasty) oraz Wybrane nowości książkowe w bibliotece w sybiraka*, E. Maresch (Londyn) – *Katyń 1940 – synteza książki*; J. Rossowskiego – *Kapelan łódzkich sybiraków ks. kan. K. Gawroński i Wspomnienie o śp. Feliksie Milenie*; S. Jurkina – „Janusz Rusiniak – sybirak, kadet, prawnik, B. Michalika – *Żal i pamięć*, kończy zaś je *Wspomnienie Misi*, autorstwa M. Worotyńskiej.

W części rocznika noszącej nazwę aktualności „Aktualności” J. Rossowski zamieścił *Wspomnienie o śp. Edwardzie Duchnowskim – sekretarzu generalnym Związku Sybiraków*, natomiast T. Patrzyczna, opublikowała sprawozdanie z kolejnego Zjazdu Sybiraków zatytułowane *Reminescencje z VI Krajowego Zjazdu Delegatów Związku Sybiraków*. Polecamy też czytelnikom artykuły J. Stankiewicza pt. *Nowy polski znak pamięci na Ziemi Archangielskiej*, J. Hucicki, *Polskie mogiły w środku tajgi*, Z. Gutowskiej pt. *XXI Światowa Pielgrzymka Sybiraków na Jasną Górę* oraz *X Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru. Biały-stok 9-10 września 2010 r.*; K. Mateuszuk, *XII Ogólnopolski Zjazd Klubu Pawłodarczyków*”, M. Wiśnickiego, *Dni Pamięci Brygady Syberyjskiej w Chorze-*

lach” i R. Michalczyka, *XI Krajowy Zjazd Sierot Polskich wychowanków syberyjskich Domów Dziecka*.

Na kolejny rozdział pod nazwą „Z działalności Oddziałów Związku Sybiraków” składają się bogate materiały zawierające wielość informacji o tym co dzieje się w Oddziałach i Kołach terenowych naszego Związku. Tu chciałbym podkreślić wartość dokumentacyjną tych informacji dla przyszłych badaczy dziejów naszej związkowej działalności.

Tom kończy rozdział „Relacje sybiraków”, który zawiera jedenaście wspomnień. Na VI stronie okładki jest fotografia Pomnika Chwały Żołnierzy Brygada Syberyjskiej w Chorzelu. Rocznik ukazał się dzięki Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Drukarni Wydawnictw Naukowych Sp. z o.o. w Łodzi, licznym darom Sybiraków oraz sympatyków naszych tradycji niepodległościowych z kraju i zagranicy.

Wiesław Krawczyński

Marek A. Koprowski, *Podolskie klejnoty, Biały Dunajec-Ostróg 2010, s. 294, ilustracji 145.*

Książka stanowi kolejne wyznania autora z jego reporterskich podróży na Wschód i od razu trzeba dodać, że poczynając od roku 2000 objęły one obszary od Grodna aż po Władywostok. Twórczość tego obywatela jest przedmiotem żywego zainteresowania, bo przyznać trzeba, że pouczająca to lektura, bogata faktograficznie i dynamiczna w pisarskiej narracji. Ukazuje ona wielość problemów oraz splot różnych sytuacji związanych z dziejami Polaków na tych obszarach, ich trudny los z którym wiązały się często syberyjskie zsyłki, okrucieństwa wojny, powojenne prześladowania i współczesne odradzanie się Kościoła katolickiego. Sprawy te powiązane są z ilością wielorakich spostrzeżeń naszkicowanych z charakterystycznym dla pisarstwa M. A. Koprowskiego bogactwem faktografii czerpanej z przeżyć ludzi spotykanych na reporterskich szlakach. Tworzy to swoisty rodzaj pomostu między „dawnymi, a nowymi laty” i zbliża je czytelnikom, wprowadzając ich w teraźniejszość charakterystyczną dla spraw miejsca, czasu i ludzi.

Taki też nosi charakter najnowsza reporterska opowieść M. A. Koprowskiego traktująca o Zachodnim Podolu prowadząca nas przez Krzemieniec, Wiśniowiec, Zbaraż, Tarnopol, Zborów, Brzeżany, Podhajce, Trembowłę, Buczacz, Jazłowiec, Czortków, Husiatyn, Zaleszczyki, Dźwiniaczkę i Zborów. Wymienione miejscowości dość wyraźnie określają szlak ostatniej reporterskiej podróży autora i z całą pewnością zainteresują one czytelników „Zesłańca”, pochodzących także z tych dawnych polskich Kresów Wschodnich. A ponadto wielu z nich odnajdzie zapewne wydarzenia związane z własnym losem splatającym się z syberyjskim zesłaniem z tych terenów, bo wszakże stamtąd deportowano wiele tysięcy naszych rodaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony tej „niehumanitarnej ziemi”. Zapewniam książkę warto przeczytać a autorowi gratuluję kolejnej żywej opowieści stanowiącej zapis reporterskich zmagania z faktograficzną materią.

Bronisław Przesmycki

- **Zofia Węzyk-Machowska, *Retrospekcja. Z Baranowicz przez Syberię do Gdańska*, Warszawa 2010, s. 262.**

Książka o której tu mowa, powstała z potrzeby serca. Zofia Węzyk-Machowska napisała: „Jakże trudno jest się pogodzić ze zjawiskiem przemijania...” Jej „ucieczka w przeszłość” wywołała z cienia tych, którzy odeszli i pozwoliła wypełnić pustkę jesieni życia. W spisywanej po śmierci męża *Retrospekcji...* autorka powracała myślą do swoich bliskich, ważnych wydarzeń, utrwalając tym samym pamięć o minionym świecie. W jej rodzinie znalazło się wielu wartościowych i niebanalnych ludzi. Były to osoby obdarzone silnymi osobowościami, pasjonaci, społecznicy, obrońcy ojczyzny. Niektórych z nich mieszkańcy Warszawy mogli poznać jeszcze przed ukazaniem się książki.

Przypomnę, że w 1993 roku zorganizowano w Muzeum Niepodległości wystawę „Polacy w Gruzji”. Zaprezentowano na niej między innymi fotografie krewnych autorki z rodziny Godlewskich. Honorowe miejsce zajmowało zdjęcie babci, Gruzinki Zofii Amiraszwili, żony Antoniego Godlewskiego z Warszawy, który przyjechał do Tyflisu, by założyć filię Fabryki Wyrobów Platerowanych Frageta. Poświęcony tej rodzinie fragment ekspozycji zamykały fotografie przedstawicieli młodszego pokolenia, urodzonych już w Polsce. Byli to zmarli tragiczną śmiercią – uczestnik Powstania Warszawskiego Antoni Godlewski, znany pod pseudonimem „Antka-Rozpylacza” i rodzony brat autorki – dziesięcioletni Bogusław Węzyk, uczeń Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, zamordowany przez NKWD w 1941 roku.

Zdjęcie babci i wujka, majora Mieczysława Godlewskiego pokazano także na wystawie w Muzeum Woli, którą udostępniono publiczności w tym samym roku. Nosiła ona tytuł „Warszawa egzotyczna – Gruzini”. Natomiast fotografia Bogusława Węzyka oraz pamiętki jego narzeczonej Joanny Stankiewicz, więzionej w mińskim więzieniu, eksponowane są na stałej wystawie „Sybiryacy 1940-1956” w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Warto jeszcze dodać, że Zofia Machowska napisała kilka artykułów wspomnieniowych o rodzinie, w tym ciekawe opracowanie *Bracia Godlewscy*, zamieszczone w IV zeszycie „Pro Georgii” (1994).

Wracając do omawianej książki. Wielowątkowa *Retrospekcja. Z Baranowicz przez Syberię do Gdańska*, wykracza poza ramy nakreślone w tytule. Autorka przytoczyła w niej barwne opowieści swojej matki o latach spędzonych w Tyflisie, szeroko opisywała koligacje rodzinne i grono bliskich znajomych. Ważnym wątkiem są w tej książce sowieckie represje, jakie dotknęły jej bliskich. Pisała, że w rodzinie Węzyków pierwszą ofiarą reżimu był brat Bogusław. Później aresztowano ojca i osadzono go w więzieniu. Natomiast wujek, kapitan Władysław Godlewski, trafił pod koniec września 1939 roku do niewoli sowieckiej i został wywieziony do obozu w Starobielsku, z którego już nie powrócił.

Kluczowym tematem są wspomnienia autorki z zesłania. Wydarzenia sprzed kilkadziesiąt lat odtworzyła na podstawie notatek, które sporządziła jako dwunastoletnia dziewczynka. W czerwcu 1941 roku wywieziono ją z mamą do kołchozu „Testament Iljicza” [Lenina], znajdującego się we wsi Ammała, w rejonie aczyńskim Krasnojarskiego Kraju. W swoim dzienniku podróży napisała: „Nie mamy złudzeń, to naprawdę koniec naszego życia, takiego jakim było dotąd i już nie będzie. Nigdy.” I okazało się to prawdą. Początkowo za-

mieszkały w nędznej, zapluskwionej chacie, którą musiały dzielić z dwiema polskimi zesłankami. Wkrótce po przybyciu dowiedziały się, jaki czeka je los. Komendant powiedział krótko: „Przywieziono was tutaj, żebyście nam pomagali. Teraz brakuje rąk do pracy, mężczyźni na froncie. [...] Od jutra do roboty.” Zapłata był mały bochenek chleba.

Mama autorki wiodła w Baranowiczach spokojne życie u boku męża, poważanego lekarza. Nie musiała ciężko pracować, a jej radością było pielęgnowanie wyczarowanego przez nią ogrodu. Dlatego na zesłaniu upłynęło sporo czasu, zanim przystosowała się do trudnych warunków bytowych. Często chorowała, przez co początkowo jedynie córka zdobywała środki na utrzymanie, pracując z innymi dziećmi na kołchozowym polu. Później obie zajmowały się rąbaniem drewnianych klocków i przygotowywały magazyny do zwózki płonów. W miarę osvajania się z tamtejszymi realiami, coraz lepiej radziły sobie z trudnościami, co zostało szczegółowo opisane w *Retrospekcji*. Trzeba przy tym podkreślić, że w swojej głęboko refleksyjnej opowieści, autorka nie koncentrowała się na wyliczaniu osobistych krzywd czy traumatycznych zesłańczych doświadczeń, dostrzegając też ciężkie położenie miejscowej ludności i przejawy życzliwości z jej strony.

W lutym 1946 roku Jadwiga Wężyk wróciła z córką do Polski. Dopiero wtedy mogły naocznie przekonać się o rozmiarach wojennych zniszczeń. Według relacji autorki: „Niemal każdy dworzec kolejowy jest zburzony, naokoło ruiny i zgliszcza. Wyludnione, opustoszałe wsie, miasta zburzone. [...] Mimo woli nasuwa się refleksja, że na Syberii byliśmy jednak oddaleni od terenów działań wojennych, nie było nalotów, bombardowań, rozstrzeliwań, pożarów. Niebezpieczeństwa [...] nie groziły nagłą śmiercią, najwyżej powolnym konaniem.”

Szczególnie tragiczna dla losów rodziny okazała się niemiecka okupacja. Wujek autorki, Mieczysław Godlewski, był jedną ze 115 ofiar, rozstrzelanych przez gestapo w Kumowej Dolinie pod Chełmem w dniach 3 i 4 lipca 1940 roku. W czasie Powstania Warszawskiego poniosła tragiczną śmierć babcia Zofia Godlewska. Zginęła w płomieniach we własnym domu, gdyż kamienicę, w której mieszkała, spalili Niemcy. Jej syn, Franciszek był kilkakrotnie więziony na „Pawiaku”, a wojenne przeżycia zrujnowały mu zdrowie. W powstaniu stracił dwóch braci i syna Antka z batalionu „Sokół”, który poległ w wieku 21 lat i, jako bohater, został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Przyrodni brat Antka, Zbigniew Wężyk ze zgrupowania „Żywiciel” zaginął bez wieści.

Zofia Machowska napisała: „Spoglądając na grupową fotografię sprzed 1939 roku, znajdziemy na niej tylko nielicznych, którzy przeżyli II wojnę światową”. Szczęśliwym zrzędzeniem losu, śmierci uniknął jej ojciec. Po wyzwoleniu osiedlił się w Gdańsku-Wrzeszczu, gdzie dotarły do niego żona z córką i nareszcie, po kilkuletniej rozłące, zamieszkali razem. Proces adaptacyjny rodziny do nowej rzeczywistości przebiegał w miarę pomyślnie. Andrzej Wężyk pracował w szpitalu i w prywatnym gabinecie, jego żona Jadwiga „odbudowała życie domowe od podstaw”, córka Zofia ukończyła studia i została radcą prawnym. W 1951 roku wyszła za mąż, później urodziła dzieci, doczekała się wnuków.

Tyle w skrócie o treści książki. Warto dodać, że niezwykle istotna jest w niej także sama forma przekazu. Autorka posiada szczególną umiejętność szkicowania wyrazistych portretów bohaterów swojej opowieści oraz barwnego,

niemal malarskiego, opisywania otoczenia i realiów życia. Kolejnym wyróżnikiem książki jest tok relacjonowania zdarzeń. Narracja posiada tu swoistą konstrukcję, ponieważ wątki przeplatają się ze sobą. Pewne sytuacje, których obserwatorką czy uczestniczką była autorka, budziły jej skojarzenia z wcześniejszymi zaszłościami, a te stawały się kanwą następnej opowieści. Śpiew idącej ulicą dziewczyny nasuwał wspomnienie o muzycznych zainteresowaniach rodziny w Baranowiczach. Uboga i smutna Wigilia w Ammale przywoływała obraz wspańiałych świąt we własnym domu. W opis realiów zesłańczego życia została też włączona opowieść o Kaukazie, z tej przyczyny, że w długie wieczory, gdy dla oszczędności trzeba było gasić lampę, mama lubiła wspominać dawne czasy. Odstępując od reguły chronologicznego zapisu wydarzeń, autorka sugestywnie ukazywała dysonans między przeszłą i obecną rzeczywistością.

Ważnym uzupełnieniem pamiętnikarskiej relacji jest bogaty materiał ilustracyjny, pochodzący z rodzinnego archiwum, a także indeksy osobowy i geograficzny. W konkluzji chce podkreślić, że po książkę warto sięgnąć co najmniej z kilku względów. Zawiera ona bowiem wiele ważnych treści, podaje udokumentowane fakty i jest dobrze napisana. Traumatyczne doświadczenia rodziny nie pozabawiły autorki obiektywizmu, przez co jej wspomnienia są cennym zapisem losów Polaków, uwikłanych w zaborczą politykę sąsiednich państw. Niosą też przesłanie, że „zawsze i wszędzie warto być przyzwoitym człowiekiem”.

Anna Milewska-Młynik

- **Helena Morawska-Stec, *Wacław Zaleski (1868-1913). Wspomnienia rodzinne*, Poznań 2010, s. 206.**

Helena Morawska-Stec dedykuje swoją książkę dzieciom: Aleksandrowi, Krzysztofowi i Marii Barbarze. Chce, by zapamiętali. „Gdy siedzę w moim małym mieszkaniu w Warszawie i patrzę na uratowane dawne rodzinne obrazy, zastanawiam się, cóż mi właściwie zostało po Luboni i po Lwowie? Nic, tylko parę drobiazgów”. To zdanie, wyjęte ze wstępu, znajduje się też na okładce książki. Książka podzielona została na trzy części zatytułowane: *Wacław Zaleski we wspomnieniach bliskich*, *Aneksy historyczne* oraz *Materiały źródłowe*. Część pierwsza zawiera rozdziały zatytułowane: *Między Lwowem a Wiedniem*, *Czasy wiedeńskie*, *Wspomnienia ze Szwajcarii*. Biogramy zamieszczone w części drugiej dotyczą dzieci Wacława i Heleny Zaleskich: Aleksandra, Romana, Marii z Zaleskich Morawskiej, Elżbiety i Teresy. W tekście książki wykorzystano fragmenty listów z archiwum rodzinnego oraz kopie rodzinnych fotografii. Autorka książkę dzieli się wspomnieniami, dołącza je do „drobiazgów, które zostały”.

Wacław Zaleski był austriackim ministrem skarbu, wnukiem Wacława, pierwszego polskiego gubernatora Galicji, synem Filipa, namiestnika autonomicznej Galicji. Został ministrem do spraw Galicji w styczniu 1911 roku, a w listopadzie tego samego roku ministrem skarbu. Pół roku po śmierci Zaleskiego wybuchła pierwsza wojna światowa. W wyniku wojny i narzuconej władzy komunistycznej Zalescy i ich krewni utracili rodzinne majątki. Wspomnienia Heleny Morawskiej-Stec, jak pisze we wstępie historyk Maciej Przybyliński, dotyczą dziadka autorki oraz jego bliskich. Autorka pisze o życiu rodzinnym, zwyczajach domowych, pracy oraz działalności charytatywnej ministra. Według wspomnień

dzieci, Waław Zaleski uchodził za pokornego i skromnego człowieka. Kochał rodzinę i, pomimo licznych zajęć, „śpieszył do domu kiedy to tylko było możliwe, by zdążyć na wieczorne modlitwy”. W opinii jednego ze znajomych duchownych przytoczonej przez autorkę, Waław Zaleski „patriotyzmu swego nie objawiał w słowach, ale w czynach, ratując taktem, rozumem i sercem najtrudniejsze sytuacje, jakie nam groziły katastrofą w centralnym urzędzie”.

Wspomnienia o Waławie Zaleskim połączyła autorka ze wspomnieniami o innych członkach rodziny, między innymi o Waławie, Romanie. Roman urodził się szesnastego marca 1897 roku we Lwowie. W 1914 roku Roman znalazł się z matką i rodzeństwem (Aleksandrem, Marią, Elżbietą i Teresą) w Szwajcarii, najpierw w Lozannie, a potem w Genewie i Fryburgu. Uczył się nie tylko według programu szkoły średniej, ale chodził też do konserwatorium i pobierał w domu lekcje gry na fortepianie. Wraz z siostrą Marią dawali koncerty, z których dochód rodzina przeznaczała na cele charytatywne. Po zdaniu matury zaczął studiować prawo i ekonomię we Fryburgu, jednak nauki nie ukończył, bo został powołany do służby wojskowej i skierowany do jednostki stacjonującej we Lwowie. W 1918 roku poważnie zachorował na groźną odmianę grypy. W czasie choroby opiekowała się nim matka Helena. Mieszkali wówczas przy ulicy Mickiewicza. W noc sylwestrową polska artyleria oddała kilka strzałów z Wysokiego Zamku witając nowy rok. Ukraińcy omyłkowo potraktowali te wystrzały jako atak i odpowiedzieli ostrzałem artyleryjskim miasta. Jeden z pocisków wpadł do pokoju w momencie, gdy Helena podawała synowi lekarstwo. Wybuch pozbawił ją życia, a Roman został ciężko ranny, jednak ocalał. W 1920 roku przebywając latem w Krynicy poznał Krystynę (Titę) Woźniakowską, wnuczkę Henryka Rodakowskiego, polskiego portrecisty. W sierpniu wzięli ślub i zamieszkali przy ulicy Potockiego we Lwowie. W roku 1921 urodziła im się pierwsza córka Helena, półtora roku później Maria. Na początku lat dwudziestych Roman uzyskał tytuł doktora prawa i zaczął pracować w Banku Hipotecznym, a następnie w Związku Górzeln Rolniczych. Zgodnie z wolą zmarłego w 1926 roku Dawida Abramowicza został dziedzicznym kuratorem Fundacji Abramowiczów, która była zakładem wychowawczym dla synów zubożałych ziemian. Do wybuchu drugiej wojny światowej zakład im. Abramowiczów, dzieło Romana, rozwijał się, kurator i jego współpracownicy snuli plany rozbudowy zakładu. W ostatnich latach przed wojną Roman był też kuratorem Zakładu Ociemniałych przy kościele Świętej Zofii we Lwowie. Podczas okupacji sowieckiej Roman walczył o zachowanie zakładu, ale władze zamknęły zakład, a dzieci zostały wywiezione w głąb Rosji.

Według relacji Heleny Morawskiej-Stec, Romanowie Zalescy na wiosnę 1940 roku mieli zamiar przejść granicę w Rawie Ruskiej i dostać się do Krakowa znajdującego się pod okupacją niemiecką, ale tydzień przed planowanym opuszczeniem Lwowa, 10 kwietnia 1940 roku, zostali uprowadzeni z mieszkania przez NKWD i zesłani na Syberię. Po zawarciu 30 lipca 1941 roku umowy między rządem polskim w Londynie a sowietami, wielu zesłańców odzyskało wolność. Udało się też rodzinie Zaleskich. Gdy Roman dotarł z rodziną do Teheranu, dzięki rekomendacji polskiego konsula dostał pracę w angielskiej firmie transportowej. Za uzyskaną z góry zaliczkę małżonkowie opłacić mogli mieszkanie i rozpoczęli w miarę normalne życie. Po niedługim czasie Roman został przeniesiony na stanowisko sekretarza do spraw personalnych i miał angażować

polski personel do prowadzenia pięciu domów pracowniczych w Teheranie. Znalazł pracę dla ponad osiemdziesięciu polskich uchodźców z sowieckich łagrow. Miał też nadzór nad magazynami sprzętu samochodowego, pracował w Komitecie dla Uchodźców. W 1944 roku rodzice wraz z córkami przenieśli się do Bejrutu, gdzie Roman dostał pracę w kancelarii wydziału lekarskiego przy uniwersytecie francuskim. Zorganizował Dom Polski w Libanie, który mieścił restaurację, kawiarnię, bibliotekę, czytelnię, salę zebrań i niewielki hotel. Helena Morawska-Stec cytuje w swojej książce telegram Romana do rodziny z lutego 1942 roku. „Córki zdają maturę, brat u Nilowskich (w Egipcie, przyp. HMS), wszyscy zdrowi, bądźcie o nas spokojni. Uściski, Romanowie”. Po wojnie Romanowie zamieszkali w Londynie. Roman dostał zasiłek rządowy, żona zarabiała korepetycjami z języka francuskiego.

Życie i działalność Waclawa, losy Romana oraz innych członków rodziny opisane są w tonie serdecznym, rodzinnym. Są to wspomnienia osoby, która jest jednym z ostatnich żyjących świadków zdarzeń, pisze więc tak, jakby snuła opowieść z troską o to, by „nasze dzieci i wnuki potrafiły zrozumieć dziejowy dorobek wielu pokoleń”.

Ryszard Sawicki

- **Andrzej Eligiusz Paszkiewicz, *Zbyt ciekawe dzieciństwo*, Grodzisk Mazowiecki 2010, s. 99, ilustracje.**

Choć wydaje się to nieprawdopodobne – autor tych wspomnień z zesłania wrócił do kraju jako analfabeta. Wywieziony w czasie drugiej wywózki 1940 r. z Wileńszczyzny za Ural nie miał jeszcze sześciu lat. Gdy dzięki różnym okolicznościom wrócił z matką (nazywa ją Matulą – zawsze z dużej litery) i bratem Zbyszkim, był już ponad jedenastoletnim chłopcem. I znów dzięki pomyślnym okolicznościom, ale i zdolnościom ukończył szkołę w Stalowej Woli z wyróżnieniem. W nagrodę został wytypowany na studia w Związku Radzieckim, z czego jednak udało mu się wymówić. Ukończył warszawską Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego. Doktorat uzyskał z zakresu historii techniki i w tej dziedzinie jest dziś liczącym się znawcą problemu.

Przyśpieszony tryb nauki w szkole powszechnej, dobrzy nauczyciele w szkole średniej i na uczelni, ale przede wszystkim odziedziczone po rodzicach nauczycielach cechy charakteru, zdecydowały, że wspomnienia swe, pisane po 2007 r., ujął prosto i oszczędnie. Jako dziecko zapamiętał ojca w mundurze, udającego się na front 1939 r. Ostrzejszy obraz pozostał mu w pamięci po kilku miesiącach, gdy z matką i braćmi Zbigniewem i Mirosławem zostali wyrzuceni z własnego domu w Opsie. Oczywiście w pamięci pozostał dzień wywózki na Syberię do okolic Pietropawłowska. Miał świadomość warunków jazdy w bydlęcym wagonie. Ale to, że przekraczając Ural niektórzy z wywiezionych na ścianach skalnych odczytali nazwiska budowniczych kolei – w tym Polaków – to już obraz wzmocniony później opowieścią innych.

Rozdziały wspomnień dotyczące pobytu na Syberii w latach 1940-1944 mają nazwy miejscowości, w których przebywali: Mamlutka, Nowa Dierewnia, Kondratówka, Adyr, Czaksy, Atbasar-Akmolińsk, Jesil, Kazarma koło Kajbagonu, Kuszmurun. To pogranicze rosyjsko-kazachskie. Obrazu życia Kazachów tu niemal nie ma. Mało jest także o Rosjanach. Znacznie więcej o Polakach, zesła-

nych Tatarach krymskich, Niemcach nadwołżańskich, a nawet Czeczenach i Inguszach. Dziecko zapamiętało kolędę śpiewaną przez Polki w okresie Bożego Narodzenia, czystość Tatarów, rozpaczliwy płacz Niemki nad zwłokami zmarłego syna. W pamięci pozostały i inne obrazy: wilków atakujących domostwo, bajki opowiadane przez gospodarzy przed zaśnieciem na legowisku na piecu. Inne wspomnienia wiązały się raczej z przeżyciami matki, którą np. denerwowała arogancka postawa „męża zaufania” ambasady polskiej, jej wędrowni po paczkę do odległej poczty (wtedy z Wileńszczyzny w mące przysyłano jajka!). Miał już pełną świadomość odmowy przez jedną z Polek przyjęcia paszportu radzieckiego. Gdy zabierano ją do łagru, oddali jej bowiem woreczek sucharów.

Wiedza wśród zesłańców o toczącej się wojnie niemiecko-radzieckiej była wręcz śladowa. Matka i starsi synowie pracowali jak inni w kołchozie, a później przy układaniu torów kolejowych. Stąd zmiany miejsc pobytu oraz kontakty z nowymi ludźmi, przesiedlonymi zwłaszcza z terenów przyfrontowych. Chłopiec nie dostrzegał polepszenia warunków w okresie naboru młodzieży do formującej się armii gen. W. Andersa (odjechał wtedy najstarszy brat Mirosław). Wiedział jednak o aresztowaniu „mężów zaufania” rządu polskiego. Zdawał sobie sprawę z tego, że jest Związek Patriotów Polskich, gdzie nie udało mu się dostać od urzędniczki upragnionych butów.

To, że cierpiąc stale głód zdołali przeżyć zawdzięczali w dużym stopniu matce, nieprawdopodobnie dzielnej kobiecie. Nie miała czasu by uczyć synów, ale przykładem postępowania wpoila im podstawowe zasady kultury. Jakże znamienny jest obrazek pobytu autora na cmentarzu, gdy zobaczył na grobach prawosławnych położone kolorowe jajka. Namawiano go by je zjadł. Odmówił.

Dzięki staraniom matki, a bardziej pewnemu zbiegowi okoliczności, udało się im – legalnie – dostać do transportu wiozącego niektórych zesłańców na zachód. Dotarli do miasta Smieła, już na prawobrzeżnej Ukrainie, gdzie podjęli pracę przy odbudowie zniszczonych przez Niemców zabudowań cukrowni. Najwyraźniej zapamiętany obraz zaraz po przyjeździe to przypadkowe spotkanie z miejscową mieszkanką, która poczęstowała 11-letniego chłopca barszczem ukraińskim z mięsem. Epizody dotyczące jedzenia są stałym elementem treści wspomnień wszystkich zesłańców. Tu pojawia się jeszcze jeden, z mszy w Rembertowie w 1945 r., gdy ksiądz komunikował wiernych. Chłopiec był przekonany, że skoro dają coś do jedzenia to trzeba brać.

Ze Smielej matka zdecydowała, że nielegalnie udadzą się do Lwowa, by przez tamtejszy oddział Związku Patriotów Polskich dostać skierowanie na powrót do Polski. Udało się, choć nie bez przygód. Za radą urzędniczki – nielegalowie, jak ich nazywano – wykorzystali wspomnienia rodzinne matki z pracy przymusowej w Niemczech w czasie I wojny światowej. Przesłuchującym matkę NKWD-zistom udało się wmówić, że wrócili z Niemiec do Lwowa w poszukiwaniu rodziny. Uwierzyli, przystawiając pieczęcie na stosownym dokumencie. Przez Przemyśl dotarli do Krakowa. Rodzinę odnaleźli w Stalowej Woli. O ojcu po latach dowiedzieli się, iż ze swoim oddziałem został internowany na Litwie. Później, gdy Litwę zajęli sowieci, jako oficer zesłany został do łagru i w czasie transportu został rozstrzelany.

Typowe losy rodziny kresowej z lat II wojny światowej. Tyle, że starszy brat autora – Mirek – przeszedł szlak bojowy na Zachodzie. Później osiadł w Australii.¹ Przez to autor nie mógł studiować na wybranym kierunku Politechni-

¹ Mirosław Paszkiewicz z Australii finansowo wspierał „Zesłańca”.

ki Łódzkiej. Pozwolono mu jednak na naukę w warszawskiej szkole gospodarstwa wiejskiego. Takie to były czasy.

Tytuł wspomnień *Zbyt ciekawe dzieciństwo* oddaje wiernie losy chłopca na zesłaniu i później. Poza walorami literackimi, co oczywiste, jest to także dokument historyczny i socjologiczny. Literackość swą zawdzięcza nie tylko przywoływanym obrazom doli zesłańczej w zgoła niecodziennych warunkach, ale również zaletom narracji. Walory historyczne to setki zapisanych zdarzeń, choćby o Tatarach, ale także i tych Rosjanach, którzy okazywali pokrzywdzonym wiele serca. Socjologów zainteresuje sposób reagowania chłopca na warunki w jakich się znalazł, ale i to jak o tym pisał już w zaawansowanym wieku. Z tego względu z pewnością w polskiej literaturze zsyłkowej (jak to nazywał Adam Mickiewicz) jest to opracowanie o ważnym znaczeniu poznawczym.

Zbigniew J. Wójcik

Krzysztof Gilewicz, *Polska wieś Wierszyna w syberyjskiej tajdze*, Lublin 2010, s. 124.

Wśród zatłoczonego różnymi publikacjami rynku księgarskiego natrafiłem na interesującą opowieść o syberyjskiej wsi Wierszyna opodal Irkucka, zamieszkiwanej przez naszych rodaków. Tak niewiele jest w powojennym dorobku wydawniczym publikacji na ten temat, chociaż przyznać należy, że często-kroć dziennikarze z czasów PRL – W. Giełżyński, D. Sidorski, Z. Suchar i inni, podróżujący po syberyjskich obszarach ZSRR wspominali o tym, że na szlaku swych reporterskich wojaży napotykali osady, w których mieszkali nasi rodacy. Trzeba jednak tu dodać, że autorzy tych reportażowych książek mieli cenzorską opiekę, można rzec niełatwe życie twórcze i bolesną świadomość, że nie o wszystkim co widzieli na Syberii mogli pisać. Dlatego też tylko lakonicznie wspominali o tej polskości trwającej za Uralem ujmując to w formę potoczystej narracji i luźno powiązanych ze sobą faktów.

Wolna od tych ograniczeń jest współczesna działalność edytorska wprowadzająca do czytelniczego obiegu książki powiązane z dawną i dzisiejszą polsnością za Uralem. Do takich właśnie należy książka K. Gilewicza, który we wstępie napisał „O Wierszynie wiedzieliśmy od dawna. Nazwa tej małej miejscowości przewijała się w rozmowach z goszczącymi w Polsce „Sybirakami”, ba, zanim do Wierszyny pojechaliśmy, oni odwiedzili nas. Bo to w Lublinie corocznie organizowane są przez Urząd Miasta i stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” pielgrzymki Sybiraków, do ziemi ojców, tak naprawdę dzięki inicjatywie i poświęceniu znanej w środowisku lubelskim postaci Zbigniewa Wojciechowskiego oraz pana Józefa Husarza, pracownika UM.”

Książka to interesująca i zachęcam do jej przeczytania. Tutaj tylko dopowiem, że dawna gubernia lubelska dała syberyjskiej ziemi też swoich mieszkańców, np. z okolic Chełma i Hrubieszowa, którzy dobrowolnie pod koniec XIX i na początku XX w. udawali się za Ural bo tam otrzymywali nadziały ziemi i wpisali się w rozwój rolnictwa tej odległej od nas krainy. Ale to już temat do innej opowieści.

Bronisław Przesmycki

- **Dariusz Radziwiłłowicz, *Polskie formacje zbrojne we wschodniej Rosji oraz na Syberii i Dalekim Wschodzie 1918-1920*, Olsztyn 2009, s. 572 + ilustracje.**

Podjęta przez Dariusza Radziwiłłowicza problematyka jest mało znana, a nawet marginalizowana w polskiej historiografii wojskowości. 5. Dywizja Strzelców Polskich jest jedną z najliczniejszych i zarazem najbardziej ze wszystkich polskich formacji zbrojnych zaprawioną w walkach. Jej dowódcą był płk Kazimierz Rumsza. Dywizja liczyła 770 oficerów i przeszło 11 000 żołnierzy. Największą bitwę z regularnymi oddziałami sowieckiej 5. Armii dywizja stoczyła 23 grudnia 1919 r. na stacji Tajga. Wyczerpanie fizyczne i moralne, mrozy syberyjskie, epidemia tyfusu, a przede wszystkim zablokowanie stacji kolejowej pod Klukwiennaja przez Korpus Czechosłowacki zachwiało wiarę w sens dalszego przebijania się na wschód. 10 stycznia 1920 r. dowództwo polskie wbrew opinii części oficerów zdecydowało o kapitulacji oddziałów polskich. Część oficerów i żołnierzy, która nie pogodziła się z kapitulacją, przebiła się do Harbinu. Z ocalałych żołnierzy sformowano tu batalion.

Dzięki staraniom Polskiej Misji Wojskowej zorganizowano powrót batalionu do kraju na wynajętym statku „Yaroslavl”. Po blisko trzech miesiącach podróży 1 sierpnia 1920 r. statek przybył do Gdańska. Do Polski dotarło 120 oficerów i około 800 szeregowych. Oddział został skierowany do grupy pod Grudziądzem, gdzie na jego bazie sformowano Brygadę Syberyjską. W końcu lipca brygada liczyła 5000 żołnierzy i na początku sierpnia weszła w skład 5 Armii, broniącej Warszawy. Od tej chwili Brygada Syberyjska brała udział we wszystkich walkach wojny 1920 r. aż do zawarcia pokoju. Praca Dariusza Radziwiłłowicza, napisana z niemal benedyktyńską pieczołowitością, ma charakter poznawczy i jest cennym uzupełnieniem wiedzy na temat polskich formacji wojskowych walczących na frontach I wojny światowej. Autor przygotował ją po wnikliwych kwerendach w archiwach krajowych i zagranicznych, dotarł do wielu opracowań nawet o przyczynkarskim charakterze. W pracy zamieszczono siedem map ilustrujących przebieg walk. Tom zamyka obszerny aneks z wybranymi dokumentami oraz fotografie.

*Z noty redakcyjnej Wydawnictwa
Uniwersytetu Warmińskiego-Mazurskiego
w Olsztynie*

Od redakcji:

Książka znalazła się wśród 10 nominowanych do nagrody „Książka Historyczna Roku – 2009”. O 5. Dywizji Strzelców Polskich pisaliśmy już na łamach „Zesłańca”, a listy napływające do redakcji przekonały nas, że dzieje tej syberyjskiej dywizji wzbudziły szerokie zainteresowanie naszych Czytelników. Książkę D. Radziwiłłowicza można nabyć w Wydawnictwie Uniwersytetu Warmińskiego-Mazurskiego w Olsztynie: www.uwm.edu.pl/wydawnictwo/

Dział Dystrybucji: tel. (89) 523 49 05; fax (89) 523 34 38 e-mail: wydawca@uwm.edu.pl